

Opinia

Opinia istniała już, zanim na naszej planecie pojawiła się pierwsza szkoła.

To największy straszak, szczególnie dla tych, którzy już powąchali niezwyklej atmosfery edukacyjnej pokonując jej kolejne progi.

Rodzice (ale nie tylko, także pedagodzy) zwykli mawiać:

- *Od początku musisz zapracować na opinię. Jeśli na pierwszych lekcjach zaskarbisz sobie sympatię, uznanie, wykażesz się wiedzą, inteligencją i sumiennością, potem, nawet jeśli zaliczysz wpadkę, jakoś się łoży. Nauczyciel jest w stanie, uczniowi z dobrą opinią, wiele wybaczyć. Ale uważaj jeśli od razu podpadniesz. Bardzo trudno będzie ci zmienić ten stan.*

- *A co zrobić, jeśli jesteś bardzo dobrym uczniem, normalnym młodym człowiekiem, a mimo tego nie spodobaś się nauczycielowi?*

- ???

Mijały lata mojej licealnej edukacji. Intensywną naukę łączyłam z radosnym dorastaniem. Był to czas przyjaźni, spotkań towarzyskich, prywatek i pierwszych miłości. Wydawać by się mogło, że były to dla mnie niczym nie zmaczone cudowne lata.

Pierwszy września, w klasie maturalnej, przywitał nas zmianami.

Na urlop macierzyński poszła nasza wychowawczyni. Jej zadania przejęła nauczycielka matematyki.

Pani profesor bardzo szybko ujawniła swój światopogląd.

Ludzi dzieliła według własnych kryteriów na dobrych i złych. Wszystkich tak oceniała, również swoich podopiecznych. Ze złymi prowadziła 'świętą wojnę'.

Miałam pecha. Wraz z paczką przyjaciół, z którą trzymałam od pierwszej klasy, znalazłam się po niewłaściwej stronie linii podziału.

Wymarzyliśmy sobie wspólną wycieczkę całą klasą. Przez trzy lata zbieraliśmy pieniądze, pracując w pobliskich pegeerach w czasie wykopek lub zbioru buraków cukrowych. Znaleźliśmy także sponsora - Prokuraturę Rejonową. Dzięki wielkiemu zaangażowaniu wszystkich bez wyjątku kolegów udało się. W październiku wyjechaliśmy w cudowną podróż: Kraków, Ojców, Oświęcim, Wieliczka.

Wydawało mi się, że podczas wyjazdu wszystko było OK. Tak samo twierdziła moja mama, która (będąc emerytowaną nauczycielką) pełniła na nim funkcję opiekuna.

Do wycieczki, stosunki z panią profesor można było uznać za poprawne, jednak po powrocie COŚ pękło.

Od tej pory zaczęliśmy wysłuchiwać na swój temat różne obelgi. Do najłagodniejszych należało: „*Ty niemoto algiebraiczna*”.

To, że nie zdamy matury stało się dla naszej wychowawczyni pewnikiem.

Każda lekcja matematyki zaczynała się od chlustania inwektywami (jak mawiali "Starsi Panowie") pod adresem naszej paczki.

W grudniowy wieczór, wracaliśmy całą grupą w wyśmienitych humorach ze spektaklu teatralnego. Wieczór był ponury, ponieważ w mieście pokrytym śniegiem topniejącym od mżawki, ogłoszono 20 stopień zasilania, wywołując egipskie ciemności.

Ale byle deszczyk nie był w stanie zepsuć naszych humorów.

Z rozbawieniem obserwowałam rozemocjonowanego Piotrka, który zamasyście gestykulując, opowiadał dziewczynom kawały i co chwila wdeptywał w błotniste kałuże.

Jednak coś psuło mi mój cudowny nastrój... Cały czas czułam czyjś wzrok na plecach, jakby ktoś mnie śledził.

Szliśmy wąską uliczką, wzdłuż pruskiego muru okalającego stare domy, prawie jak w tunelu.

Odwrociłam się dyskretnie i dostrzegłam z tyłu postać chowającą się za załom ogrodzenia. Postanowiłam sprawdzić czy to jest tylko moje urojenie i za chwilę odwrócić się jeszcze raz. Ale nie zdążyłam...

Nagle Piotrek przypomniał, że przed chwilą minęliśmy dom chorej koleżanki. Ponieważ nie było jeszcze późno padło hasło, żeby wstąpić na moment i zapytać o zdrowie. Pomysł wydał się wszystkim świetny, również z tego powodu, że rodzice Marioli znani byli z gościnności nie uzależnionej od pory dnia i wcześniejszych zapowiedzi.

W ten sposób można przedłużyć miły wieczór o dobry uczynek z kategorii 'odwiedziny u chorego', który zapewne zostanie natychmiast wynagrodzony gorącą herbatą z cytryną i kawałkiem ciasta.

Wykonaliśmy w tył zwrot, aby cofnąć się kilkaset metrów.

Po przejściu 30 metrów, z ciemności wyskoczyła, jak zjawą z zaświatów, z wrzaskiem profesorka od matematyki.

Byłam w szoku. Koledzy z przodu również na moment zamarli, po czym szybkim krokiem ruszyliśmy do domu chorej Marioli. Dopiero trzeci kawałek drożdżowca z posypką i druga herbata, przywróciły nam równowagę psychiczną.

Ona musiała nas śledzić od centrum miasta! Po tym błocie i słoicie skradała się za nami, aby znaleźć 'dom schadzek i melinę', którą stworzyła w swojej chorej wyobraźni.

Następnego dnia, zamiast lekcji matematyki, odbyła się *lekcja walki o moralność i rozprawa z dziwkami i pijakami*.

Moja świadomość wytarła wszystkie epitety padające wtedy pod naszym adresem.

Pamiętam jedynie, że nie wytrzymałam i na zdanie:

- *Musicie z tym skończyć!*

Odpowiedziałam:

- *Pani profesor, żeby z czymś skończyć, trzeba najpierw zacząć!*

Od tego dnia, gdy bezbłędnie rozwiązałam zadania na klasówce dostawałam trójkę. Po raz pierwszy w liceum na koniec semestru miałam z matematyki trzy.

Po studniówce profesorka jakby się wyciszyła. Nadal dostawałam mierne oceny, ale spokojniej mogłam przygotowywać się do matury, koncentrując się na rozwiązywaniu zadań.

Nastał czas kwitnienia kasztanowców i matur. Nie bałam się egzaminu pisemnego z matematyki. Czułam, że jestem dobrze przygotowana.

Na parę dni przed egzaminem, w trakcie spotkania naszej paczki, ktoś rzucił propozycję:

- *A może byśmy przeprosili profesorkę.*

- *W jakiej formie?*- Zapytał ktoś inny.

Z niedowierzaniem przysłuchiwałam się rozmowie.

- *Ja się wypisuję. Nie mam za co przeproszać. Nie czuję się niczemu winna.* – Dla mnie temat był wyczerpany.

Nie wiem co było dalej i czy przeproszali. Włożyłam kurtkę i wyszłam.

Kilka dni później, odświętnie ubrani zajęliśmy miejsca przy stolikach w auli. Podyktowano zadania i spokojnie zaczęłam je rozwiązywać.

Pióro pisało mi niezwyklejmi to czarnym, ni to niebieskim kolorem.

Po paru minutach przy moim stoliku stanęła profesorka. Niemał czułam jej szatański oddech na swoich plecach. Przez cały czas egzaminu stała przy mnie, aby przyłapać na ściąganiu i wyrzucić z hukiem z sali.

Nie udało się - byłam za dobrze przygotowana, aby szukać pomocy kolegów.

Na korytarzu moja radość nie miała granic. Porównałam wyniki z tymi, które osiągnęli najlepsi. Trzy zadania z pięciu miałam bezbłędne. Musiałam dostać chociaż czwórkę.

Odetchnęłam z ulgą.

Oto nareszcie skończyłam raz na zawsze z matematycznym koszmarem!

- *Basia z twoją matematyką nie jest dobrze* – Usłyszałam na konsultacji u Historyczki – *Podpytywałam o ciebie, ale B. nie chce puścić pary.*

- *To niemożliwe, przecież trzy zadania mam na pewno rozwiązane dobrze.*
Na drugi dzień odkryłam ze zdziwieniem, że nie zdałam matematyki.
To nie mogła być prawda!!!
Nie mogłam uwierzyć.
Szalałam z wściekłości.
W emocjach postanowiłam, że nie podchodzę do egzaminu poprawkowego.
Trudne chwile przetrwałam dzięki mądrości i spokojowi mamy. Cierpliwie zniosła moją złość, potakując i przyzwalając na nie przystępowanie do ustnego.
Ale w odpowiednim momencie nakłoniła mnie do zmiany decyzji!!!
Czując jej ogromne wsparcie, znowu spokojna szłam na ustny egzamin.
Do odpowiedzi zgłosiłam się pierwsza.
Wylosowałam zestaw pytań i zaczęłam je opracowywać.
- *Przerwę ci.* – Usłyszałam słowa dyrektora – *Przejrzeliśmy twoją pracę i całą komisją zastanawiamy się, jak przy dobrych wzorach mogłaś tak zamieszać wyliczenia i osiągnąć prawidłowe wartości wyników ale ujemnymi znakami.*
Zawsze czułam sympatię dyrektora.
- *Może chcesz ją obejrzeć jeszcze raz.* - Najwyraźniej w jego głosie brzmiała troska.
Tylko na to czekałam!!!
Jak na zwolnionym filmie powoli, strona po stronie, linijka po linijce, przeglądałam wszystkie zadania.

Moja praca została przeprowiana czarnym atramentem!
Minusy zastąpiono plusami, a tam gdzie liczba nie miała znaku - dopisano minus.
Nie miałam najmniejszej wątpliwości kto to zrobił..
Uniosłam głowę i bardzo długo wpatrywałam się w tę kobietę, która wyprodukowane przez siebie błędy podkreśliła na czerwono kontrolując pracę.
Profesorka od matematyki spurpurowiała jak piwonia.

We mnie toczyła się straszna walka. Powiedzieć czy nie!
- **Zrób to!** - Krzyczało we mnie poczucie sprawiedliwości. - **Wiesz, że jesteś w stanie udowodnić, że Twoja praca została przerobiona.**
Jeśli wykorzystasz znajomości matki z kuratorium i ministerstwa, to ta k... straci nie tylko pracę, ale będzie się musiała wyprowadzić na drugi koniec Polski.
Możesz oddać swoją pracę do ekspertyzy. Używałaś przecież mieszanki dwóch kolorów atramentów, co spowodowało, że przeprowienia są widoczne nawet gołym okiem.
Zrób to! - Krzyczała moja natura domagająca się sprawiedliwości. - *Nie wolno ci pozwolić, aby ta kobieta bezkarnie odeszła na emeryturę. Tylko teraz masz okazję zemścić się za wszystkie wyzwiska, którymi cię obrzucała.*
Schowaj pracę do kieszeni i idź do prokuratury!
Masz prawo ją zgnoić.
Masz dowód w ręku.
Tak jak ona poniżała ciebie.
Tak jak ona ciebie?
A więc w ten sposób upodobnię się do niej!

Wstałam. Podeszłam do szacownej komisji i i powiedziałam:
- *Chciałabym...* - I zawiesiłam głos.
- *Co byś chciała?* - Zapytał z niezwykłym zainteresowaniem dyrektor.
- **Chciałabym zacząć od pytania numer jeden.** - Oddałam pracę pisemną.
Stałam przy tablicy i śpiewająco odpowiadałam na wszystkie pytania egzaminu poprawkowego....

Dziękuję ci Profesorko!

***Żadne studia pedagogiczne nie dały mi tego co Ty.
Nauczyłaś mnie, że wszystko co myślę o moich uczniach - jest
wyłącznie projekcją mojego mózgu.***

To - jak na nich patrzę.

To - jak ich słucham.

To - jak im ufam.

Wszystko jest tylko odzwierciedleniem mnie samej.

Mojego odbioru świata.

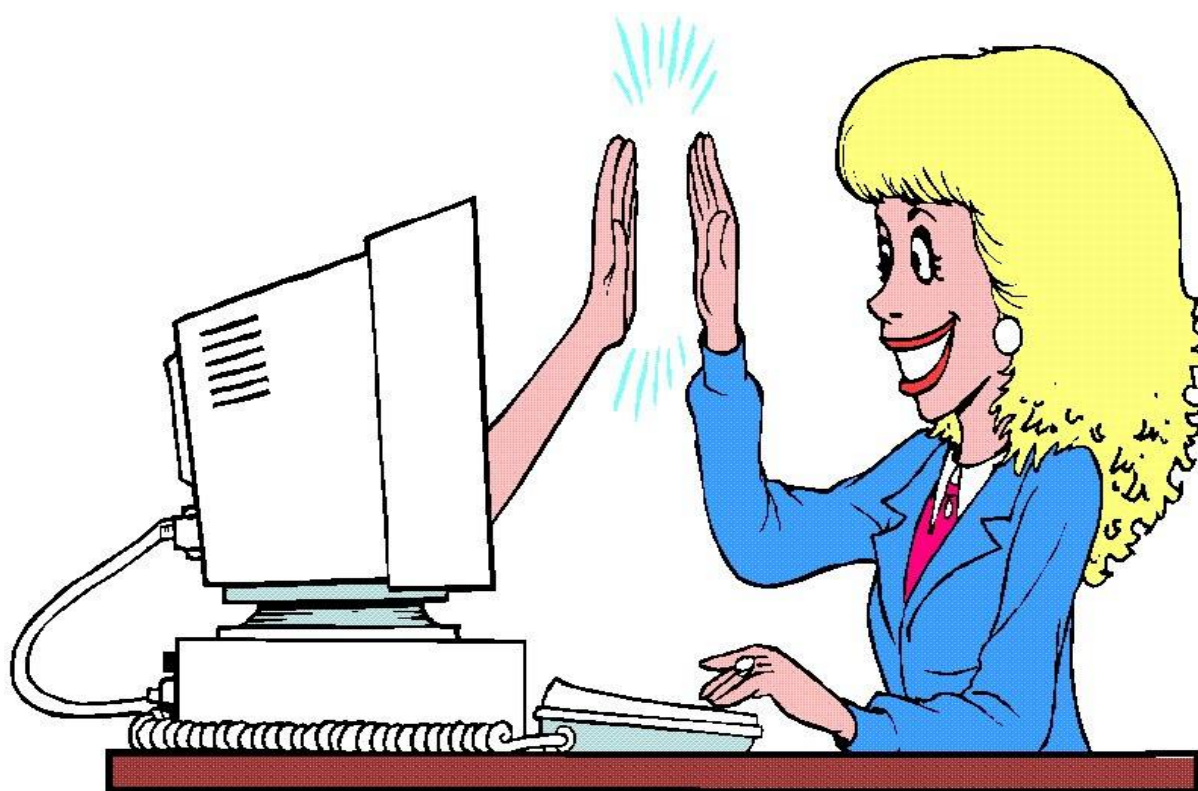
Mojej miłości do ludzi.

Moich doświadczeń.

Mego wnętrza.

Mojej wartości...

Łódź 1999-08-19



KONIEC?